

Gdzie cykają świerszcze...

Wpisany przez Marta G.
czwartek, 17 lutego 2011 08:45

... w zasadzie zimą na Kolonii panuje spokój, żeby nie powiedzieć nuda. Cisza za oknami, krótkie dni, jedynie ptaki uwijają się w karmnikach, do których wysypujemy karmę. Rudziki, sikory modre, sikory bogatki i wróble sprzeczą się, kto pierwszy zwinie najlepsze kąski. Dolina wygląda na opustoszałą i gdyby nie dymy unoszące się z kominów, można by pomyśleć, że mieszkańcy wyemigrowali do ciepłych krajów śladem bocianów. Bo tak naprawdę dopiero wiosną wszystko się tu zaczyna...

Pierwsze są przebiśniegi, małe i wiotkie, ze spuszczonej główkami czekają na pierwsze ciepłe promienie słońca, w ślad za nimi przebijają się krokusy, żółte i fioletowe, ale już o wiele śmielej niż ich poprzednicy, strzeliście i prosto wędrują w górę, wyłapując ciepło i światło. A kiedy stopnieją śniegi i te pierwsze kwiaty rozkwitną, leniwie wychylają się ku słońcu śnieżniki, niebieskie i drobne, niepozorne, ale rozjaśniające szarość ziemi dopiero co budzącej się z zimowego snu. I choć nie kwitną długo, to torują drogę tulipanom, tysiącom barw kielichów chłonących pierwszy oddech wiosny. Wtedy też zaczynają świergotać ptaki. Głośno, donośnie, z całych sił małych, leciutkich serduszek, obwieszczają, że skończyły się mrozy, śnieg i zimno. Karmnik powoli pustoszeje, sikory, wróble, rudziki, drozdy i kosy zaczynają szukać miejsca na gniazda, znosić patyki, piórka i liście. W sadzie przybywa budek lęgowych, obiecaliśmy ptakom, że każdego roku powiesimy dwie nowe - to i tak kropla w morzu potrzeb, bo ptaków jest dużo. Wróble wybrały sobie domki w pobliżu czereśni, budują gniazdo. Sikory bogatki i modre zostały sąsiadami tuż przy jabłoniach i pomagają sobie nawzajem odganiać sroki od domów. Zaczynają kwitnąć drzewa owocowe, na biało i różowo, brzęczą pszczoły, uwijając się wśród kwiatów, śpiesząc się, bo dni są jeszcze krótkie, a wieczory chłodne...

I nagle przychodzi dzień, kiedy to pijany odurzającym zapachem kwiatów bzu, opada na liście kolorowy motyl. Obok subtelnie roztaczają swą woń białe konwalie, gałęzie kaliny zaczynają uginać się pod ciężarem kremowych kulistych kwiatów. W budkach lęgowych rozlega się popiskiwanie młodych ptaków, dopiero wieczorem wszystko milknie. I kiedy zachodzi słońce, ptaki zasypiają, a koty wyruszają na swoje nocne eskapady, robi się zupełnie cicho. Niczym na morzu. Żadnego szumu, żadnego dźwięku, do uszu dociera tylko bicie własnego serca. I naraz, w środku tej cichej, spokojnej nocy, rozlega się piosenka słowika. Kląskanie z koron drzew nie pozwala zasnąć, ale to jest taka chwila, w której człowiek wcale nie chce zasypiać. Przymyka tylko oczy i wsłuchuje się w piękne tony małego gardła, jedynego ptasiego śpiewaka, który nie śpi tylko po to, by podzielić się ze światem swoją piosenką, który śpiewa najpiękniej właśnie w nocy. I choć oczy się kleją, nie można się nie wsłuchać w te dźwięki, nie chłonąć ich, nie sposób opisać ich słowami, to po prostu trzeba przeżyć, usłyszeć, poczuć...

A później przychodzi czerwiec i popiskiwanie piskląt w budkach zastępuje brzęczenie chrabąszczy. Kalina pomału gubi płatki, przekwitają wiosenne kwiaty, powoli idzie lato. Długie dni, ciepłe wieczory, kiedy to za otwartymi na oścież oknami zapamiętałe cykają świerszcze. Do domu wpada rześkie, świeże powietrze, letni wietrzyk porusza firanką, nad ranem budzą nas ptaki. Młode sikory, wróble i rudziki wyfruwiają z gniazd, gorliwie wyłapują komary, muchy, czyszczą liście kaliny i róż z gąsiennic. Odwdzięczają się za zimowy karmnik pełen karmy i tłuszczu, uwijają się przez cały dzień, od świtu do późnego wieczoru...

Gdzie cykają świerszcze...

Wpisany przez Marta G.
czwartek, 17 lutego 2011 08:45

Lipcowe niedziele są na Kolonii leniwe. Parasole w ogrodach, ogrodowe huśtawki, grill, sąsiedzkie spotkania, baseny pełne ciepłej wody i chlapiące się w nich szczęśliwe dzieci. Ot, sielskie obrazki, niemalże jak ze wsi, choć w środku miasta. A potem dni robią się coraz krótsze, kosy już nie gwizdzą, za to pełno wokół ćwierkających wróble ciekawie zaglądających nam w okna.

Aż w końcu pewnego ranka budzi nas szum deszczu, monotony i jednostajny, już nie letniego, przelotnego, a takiego ciężkiego, który zwiastuje nadchodzącą jesień. Jeszcze kwitną datury, ostatnie takie okazałe kwiaty roku, pomału robi się chłodno, skracają się dni, słońce chowa się za mgłą. Ptaki cichną. Synogarlice wybierają z krzewów czarnego bzu ciemne owoce, panoszą się sroki, sikorki zaczynają zaglądać do karmnika. Wróble stroszą się siedząc na gałęziach i strącają z piór krople deszczu. Już niedługo znowu przyjdzie ten czas, kiedy Kolonia opustoszeje, choć tylko pozornie, kiedy karmniki wypełnią się smakołykami dla ptaków, kiedy w ogrodzie zostawimy stertę desek, gałęzi i liści, żeby jeże miały gdzie spędzić zimę, będziemy lepić z dziećmi śniegowe bałwanki. Bo to, że śnieg przykryje naszą dolinę chłodną pierzynką, wcale nie znaczy, że hibernujemy. Nadal tu jesteśmy, czekamy na wiosnę, na pierwsze krokusy, na kosy, na słowika...

Bo taka jest właśnie nasza Kolonia. Inna o każdej porze roku. Zawsze urokliwa. Taka nasza mała enklawa w środku dużego miasta, miejsce, gdzie w lipcu, tuż obok nas, na wyciągnięcie ręki, głośno cykają świerszcze...